Nr. 35. Warszawa, Wtorek dnia 31 Stycznia (12 Lutego) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.65	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 24.
Zachód słońca o g. 5 m. 06.

Długość dnia g. 9 m. 40.
Przybyło dnia g. 1 m. 48.

Wtorek 12 Lutego

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Eulalii Panny M.
Środa	Juliana M.
Czwartek	Walentego K. M.
Piątek	Szczęsnego M.
Sobota	Julianny P. M.
Niedz.	Donata M.
Poniedz.	Symeona B. M.

Od Administracyi.

—o—

— Wyszedł z druku zeszyt XIII-ty „Encyklopedyi kieszonkowej“, z dwoma tablicami, obejmujący wyrazy, Milczewicz-Nowakowski „i jest do odebrania w kantorze Redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich“.

Wiadomości Dworskie.

—o—

Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejszym raporcie p. ministra spraw wewnętrznych, o wyrażeniu uczuć wiernopoddańczych przez urzędników i mieszkańców m. Hrubieszowa, oraz Sejn, w gubernii Suwalskiej, z powodu cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości i Najjaśniejszych Dzieci od niebezpieczeństwa podczas rozbicia się pociągu w d. 17 (29) października r. z. Najmiłościwiej raczył własnoręcznie nakreślić: *„Serdecznie dziękujemy wszystkim“*.

Wczoraj, w sali aktowej gimnazyów: VI-go męzkiego i III-go żeńskiego, oraz seminaryum nauczycielskiego, odbyło się poświęcenie obrazu Zbawiciela, fundowanego z ofiar dobrowolnych na pamiątkę cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości i Najjaśniejszej Rodziny podczas katastrofy kolejowej w dniu 17-ym (29-ym) października r. z. Obrzęd ten odbył się w obecności p. kuratora okręgu naukowego i ciała nauczycielskiego, a nauczyciel religii objaśnił znaczenie uroczystości. W końcu odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo. („Warszawskij Dniewnik“).

Wiadomości Kościelne.

— —

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście, rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo ku czci Najświętszego Sakramentu.

Z chwili bieżącej.

— —

Według wiadomości telegraficznych spodziewano się w Paryżu, iż posiedzenie sobotnie izby rozstrzygnie o dalszem istnieniu rządu.

Mniemano, że w obradach wyniknie zatarg, że jedni wystąpią z wnioskiem, oddania pierwszeństwa sprawie rewizyi konstytucyi, inni zaś pierwszeństwo dla zmienionego systemu wyborczego.

Prezes ministrów na sesyi tej, tyle budzącej obaw, wystąpił sam dla zmierzenia się z niebezpieczeństwem.

Oświadczył, że nie mieszałby się co do sprawy pierwszeństwa, interesującej radykalistów i oportunistów, gdyby mu nie zarzucano znużenia rządami i nie pomawiano go, iż fanfaronuje jedynie dla tego, ażeby z honorem ustąpić ze stanowiska. Owóż zapewnił prezes ministrów, że powodowany nie jest takiemi uczuciami, bo on, bo wogóle rząd nie opuści swych pozycyj — a jedyną troskę stanowi dobro rzeczypospolitej.

Według życzeń rządu, izba ma przystąpić w poniedziałek do obrad nad prawem wyborczem — a we czwartek do rozpraw nad rewizyą konstytucyi. W obu tych sprawach rząd postawi kwestyę gabinetową.

Myśl rozwiązania izby niezwłocznego, Floquet potępiał stanowczo i dowodził, że izba obecna powinna być jeszcze przy otwarciu wystawy, iżby widzieć, jak cudzoziemcy przekonają się o bogactwie i rozkwicie przemysłu tej Francyi, którą poczytują za zrujnowaną.

Wreszcie minister postawił wniosek pierwszeństwa dla projektu o wyborach okręgowych i żądanie jego uchwaliła izba większością 308 głosów przeciw 243.

Ruch budowlany, jaki się gorączkowo rozwijał w Rzymie, wreszcie przedsięwzięte przez sam rząd wielkie roboty publiczne, sprowadziły do miasta bardzo znaczną ilość robotników z całego kraju.

Tymczasem interes budowlany upadł, a rząd, wobec niepokojącego deficytu w budżecie, zawiesił roboty publiczne.

Niedostatek począł doskwierać robotnikom i te manifestacye, jakie urządzili w Rzymie, mogły uchodzić w zupełności za przedsmak rewolucyi. Tłumy, uzbrojone w łopaty, siekiery, młoty, przeciągały przez ulice, z wrzaskami: „Niech żyje rewolucya!“ Wszystkie sklepy po drodze były przez to pospólstwo splądrowane.

Zaburzenia zaskoczyły rząd włoski niespodziewanie, porozumiewał się on bowiem świeżo z komisyami robotniczemi, przed któremi tłomaczył się i objaśniał, że stan finansowy nie pozwala na przedsiębranie w dalszym ciągu robót publicznych, komisye ze swej strony, prowadząc układy, zapewniały, iż żadnych rozruchów nie będzie.

Na razie więc nie przeszkadzano pochodowi tłumu, który literalnie rozszarpał, tak, że na via Frattion zniszczył mienie wszystkich kupców. Dopiero u mostu na Tybrze, pospólstwo napotkało wojsko.

Żołnierze użyli bagnetów dla rozproszenia tłumu.

Uczestnicy rozruchu stawili opór, nie obeszło się więc bez krwi rozlewu. O-

---

54

Wielki Los.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

— No! no!.. cóż to za nowości?...

— Córka pani...

— Cóż takiego?..

— Jest już u nas...

Joubert podskoczył i roztworzył oczy szeroko.

— Co, co?... co powiadacie?... wykrzyknął niedowierzająco.

— Mówię panu, że pani de Rhodé odnalazła swoję córkę...

— Taką samą... podstawioną, jak i pierwsza...

— Nie, nie, proszę pana, prawdziwą córkę z pewnością...

— Jakże się o tem przekonała?...

— Panienka miała na szyi medalik srebrny z trzema dziurkami, i opowiedziała pani swoją historyę.

Joubert osłupiały, przyłożył ręce do czoła.

— Odnalazła prawdziwą córkę?... mruczał... medalik z trzema dziurkami, czyście go sami widzieli?...

— Tak jak pana widzę... trzy dziurki w trójkąt...

— I gdzie panna de Rhodé odnalazła to dziecko?

— W szpitalu, gdy odwiedziła Teresę...

Placyd, włożył palto, kapelusz i chcąc się natychmiast dowiedzieć czego się trzymać, rzekł do Józefy:

— Chodźmy!...

Zeszli ze schodów i wsiedli do fiakra.

— Saint-Honoré Nr. 129 — krzyknął Placyd do stangreta:

Przez całą drogę pogrążony w myślach, nie odezwał się ani słowa.

W dziesięć minut przybyli na miejsce — a prawnik tak prędko biegł po schodach, iż Józefa nie mogła mu nadążyć drzwi otworzyć.

Paulina de Rhodé, która chodziła po mieszkaniu, jak gdyby najlepiej widziała, była właśnie w pierwszym pokoju.

Klara — bo tak ciągle nazywać będziemy Joannę-Maryę—czuła się daleko lepiej i chciała wstać z łóżka, umieszczono ją więc w pokoju matki na szezlongu, obok kominka na którym palił się ogień.

— Jest pan Joubert, proszę pani... odezwała się Józefa do niewidomej, która śmiejąc się i płacząc na przemiany wołała:

— O! chodź pan, chodź co prędzej... Moja córka jest już u mnie... znalazłam moję córkę...

Otworzyła drzwi od sąsiedniego pokoju i trzymając Placyda za rękę, weszła z nim razem.

Prawnik z wielką trudnością zdołał powstrzymać okrzyk wydzierający się z gardła— a nogi się pod nim tak chwiały, iż się o drzwi oprzeć musiał.

Poznał odrazu Klarę Gervais.

— O! pojmuję pana zdziwienie!—mówiła niewidoma, czując jak ręka drży prawnikowi. Nie spodziewałeś się pan odnaleźć w Klarze moję córkę, spadkobierczynię dwóch i pół milionów hrabiego de Rhodé...

— Rzeczywiście, że nie spodziewaliśmy się... odparł Placyd odzyskawszy już krew zimną. Ale czy pani nie stałaś się jednakże znowu ofiarą pozorów? czy panna Gervais rzeczywiście jest pani córką?...

— Masz pan... masz pan — zawołała niewidoma zbliżając się do szezlonga i zdejmując sznureczek z szyi Klary. — Przypatrz się pan temu medalikowi, a nie będziesz wątpił z pewnością.

XVII.

Joubert wziął medalik i zaczął go z uwagą rozpatrywać.

— Zupełnie podobny do tego, jaki pani posiada, a który Joachim Estival pani przekazał... Jeżeli przytem wspomnienia panny Gervais zgadzają się z tem co wiemy o jej przeszłości, to naprawdę można szczęśliwie przypuszczać, że nie zachodzi tu żadna pomyłka...

— Oto co pamiętam — odezwała się Klara — opowiem panu, niech pan osądzi...

I rozpowiedziała to co wiedzą już nasi czytelnicy.

Joubert dodał przekonany:

— Musi pani mieć jakie dowody na to, że zostałaś wziętą przez panią Gervais, w tych warunkach o jakich mówisz?

— Mam te dowody... znajdują się w szufladzie mojej komody, w mojem dawnem mieszkaniu...

— Przy ulicy Saint-Paul?

— Tak panie...

koło 40 osób poniosło rany — a przeszło 70 zostało aresztowanych.

Pod grozą zaburzeń odbyło się posiedzenie w izbie. Crispi bronił się, przeciw zarzutom, utrzymywał, że zrobił co było w jego mocy dla odwrócenia katastrofy.

Inspektor policyi, który się nie stosował do jego poleceń, został zawieszony w urzędzie.

Dalej zapewniał, że rząd przyspieszy roboty publiczne, które dostarczą zatrudnienia kilku tysiącom robotników, zaś robotników przybyłych z prowincyi odstawiać każe do miejsca zamieszkania. Deputowani jednak nie szczędzili surowych nagan dla rządu.

Rzym ma postać teraz ponurą; co chwila obawa ponowienia się zaburzeń, wojsko pilnuje banków.

Kronika polityczna.

Niemcy. Według „Kreuzzeitung" stanowisko ministra skarbu Scholz'a jest zachwiane, z powodu, iż kanclerz państwa nie zgadza się na projekt reformy podatku dochodowego, wypracowany przezeń po zapowiedzeniu mowy tronowej.

* Stanowisko Schelling'a jest chwiejne; nominacya jego nastąpiła jedynie z powodu, iż książe Hohenlohe oświadczył, że przeznaczony na ministra sprawiedliwości sekretarz stanu, Puttkamer, w Strasburgu, jest tamże niezbędny. Ks. Hohenlohe wyraził podobno zamiar podania się do dymisyi, w razie gdyby Puttkamer miał opuścić Strasburg.

* „Norddeutsche Allgemeiner Zeitung" pisze: „Prasa francuzka komentując rozkaz dzienny pułkownika Sénarta, napada głównie na ambasadę niemiecką. Ta ostatnia jednak trzymała się tylko wskazówek, otrzymanych z Berlina, odmawiając żądanej wizy. Kanclerz bowiem urzędownie wydał rozporządzenie ogólne, nie wydawania wizy oficerom francuzkim w czynnej służbie będącym. Francuzka prasa nie ma prawa się na to użalać. Podszczuwania dzienników w połączeniu z iście drakońskiemi paragrafami ustawy o szpiegostwie, z którymi surowość niemieckich formalności paszportowych mierzyć się nawet nie może, dawno już uniemożliwiły wstęp do Francyi niemieckim czynnym oficerom, bez względu na to, czy rodzina ich tam pozostaje, czy nie.

„Niemiecki wojskowy, odwiedzający krewnych swych chorych w Belforcie, naraziłby się na pewno na takie same nieprzyjemności, jak te, co naszych studentów tam spotkały—gdyby zaś wniósł o to skargę do sądu, nie znalazłby ani sprawiedliwości ani obrońcy dla swej sprawy. Utraciliśmy już nadzieję doczekania się przyjazniejszego usposobienia dla nas ze strony naszych sąsiadów, to więc co robimy, nie pochodzi ani z nienawiści ani z gniewu; opieramy się tylko na polityce wyrachowania i zasadzie odpłacania się tą samą monetą.

„Nie można wymagać, aby niemieckie władze w Alzacyi zezwalały na pobyt oficerów, wygłaszających przeciw Niemcom opinij takich, jak te, które jawnie wypowiadał pułkownik Sénart—właśnie w tej części Niemiec, gdzie ludność przez prasę i wojskowych bywa nieustannie podżeganą i niepokojoną ciągłemi pogróżkami wojny. W pierwszych latach po odebraniu Alzacyi, czekaliśmy cierpliwie i z pobłażaniem na ułożenie się wzajemnych stosunków;—obecnie po latach dziewiętnastu mamy prawo działać w tym kierunku, aby rodzice, dający służyć swym synom w armii francuzkiej, a więc przygotowujący ich na wrogów ojczyzny, w razie codziennie przepowiadanej nam wojny, ostatecznie sami lepiej do Francyi się przenieśli i zapewnili sobie tym sposobem pewność dowolnego widywania swych dzieci".

* Szczególny, widocznie wysoce półurzędowy artykuł „Hamburger Nachrichten" ostrzega narodowo-liberalnych z powodu, iż w debatach nad sprawą Geffcken'a nie poparli kanclerza. Powinni oni byli, choćby odrazu nie zrozumieli co kanclerz robi, pomyśleć o przyczynach głębszych. Może być, iż kanclerz przez publikacyę przeciw Geffcken'owi chciał ostrzedz przed zbyt wielkiem zaufaniem, jakiem się cieszą stojące blizko tronu osoby.

Artykuł zarzuca narodowo-liberalnym, że ponieważ kanclerz podczas rozpraw kolonialnych zdradzał oznaki starości, przeto chcieli oni przez powstrzymanie się od udziału w rozprawach zapewnić sobie przyszłość, nie angażując się w ostatnie czyny kanclerza; jeżeli jednak narodowo-liberalni, nie okiełznają swej przedwczesnej niecierpliwości, mógłby zamiast hr. Herberta Bismarcka, hr. Waldersee lub kto inny zostać następcą ks. Bismarcka,—a historya pominęłaby ich.

Francya. Pułkownik Sénard otrzymał z powodu swego rozkazu dziennego, dotyczącego odmowy poselstwa niemieckiego, co do wydania paszportu doktorowi Eudes, naganę urzędową, która wpisana będzie do listy stanu służby. Nagana wychodzi z zasady, iż pułkownik Sénard przekroczył swoje obowiązki służbowe zawiadamiając urzędowo wojska o rzeczach niemających ze służbą nic wspólnego.

Zaprzeczają wieściom, jakoby poseł hr. Münster przedsięwziął u ministra wojny kroki, celem ukarania pułkownika Sénard.

Rumunia. „Epoca" donosi, że wniosek żądający postawienia w stan oskarżenia ministeryum Bratiano, zostanie prawdopodobnie odrzucony. W korytarzach izby, wszyscy ministrowie i prezes izby oświadczyli się przeciw prześladowaniu, a nawet przeciw nominacyi komisyi śledczej.

Włochy. „Riforma" pisze, iż brak pracy nie wyjaśnia rozruchów; jest ktoś, co usiłuje wywoływać i popiera agitacye w celu niemającym nic wspólnego z kwestyą robotniczą.

Serbia. Stronnictwo wolnomyślne i radykalne postawiło kandydatów na jutrzejsze wybory gminne. Walka wyborcza będzie niewątpliwie bardzo gwałtowna; według wszelkiego prawdopodobieństwa zwyciężą radykalni.

W wielu okręgach obawiają się, iż przy wyborach dojdzie do zaburzeń.

Z miasta i kraju.

* **Błędna wiadomość**. Ksiądz kardynał Ledóchowski, o którego zgonie doniosły telegramy „Agencyi Północnej", był jak się okazuje ciężko chory, ale wszelkie niebezpieczeństwo minęło i Jego Eminencya ma się daleko lepiej.

* **Zgon**. Generał-lejtenant Lachnicki, zmarł wczorał wieczorem w mieście naszem.

* **Zastępstwo**. Przez czas choroby dr. Szewczenko, obowiązki lekarza miejskiego cyrkułu powązkowskiego, spełniać będzie p. Lassand, lekarz wolno praktykujący.

* Do kliniki bakteryologicznej przy szpitalu wolskim, świeżo przybyło z prowincyi pięć osób na kuracyę, z których trzy t. j. dwie kobiety i mężczyzna, pokąsane są przez wściekłe psy a dwoje, kobieta i mężczyzna, — przez wściekłego kota.

* **Szale tureckie**. Przed jakimś czasem powstała w Łodzi fabryka szali tureckich, pracująca głównie do Cesarstwa. Szale te tkane na ręcznych warsztatach, sprzedają się w cenie od 85 do 500 rs. sztuka, a najmniejsza skaza w robocie, zmniejsza ich cenę do połowy.

* **Boulangeromanja**. Z chwilą rozejścia się wieści o zwycięztwie Boulangera we Francyi, fabryki paryzkie postanowiły skorzystać z okazyi i mianem generała francuzkiego ochrzciły towary, świeżo u nich wyrabiane. W naszem mieście w magazynach bławatnych, znajduje się już towar na suknie damskie koloru ciemno-stalowego, zatytułowany jako „bulanżerowski"... W sklepach „białych" w wystawach w oknach widzimy mnóstwo chustek batystowych, ozdobionych portretem generała — świeżo zaś jeden z miejscowych sklepów ogrodniczych, wystawił w oknie butonierki z gwoździków białych i przezwał je „boulanżerkami". — Prócz tego, ozdobione tem mianem zostały w naszem mieście — cukierki deserowe, wachlarze, perfumy, rękawiczki i krawaty męzkie. Pomysł ten jednakowoż, nic a nic nie wpłynął na ożywienie ruchu w handlach warszawskich.

* **Radzca stanu Emmauski**, mianowany został starszym cenzorem komitetu cenzury w Warszawie.

* **Mianowanie**. Rzeczywisty student uniwersytetu warszawskiego Antonow, mianowany został p. o. cenzora warszawskiego komitetu cenzury.

* **Egzamina** ze znajomości języka ruskiego, składane przez służbę stacyjną kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej, wykazały, że z 1100-tu urzędników i oficyalistów, 700 zna dobrze rzeczony język, a 400, (wyłącznie ze służby niższej t. j. zwrotniczowie, przejazdowi i t. p.) bardzo mało, lub nie znają wcale.

* **Śluby**. Liczba związków małżeńskich zawartych w niedzielę ubiegłą, była większą o 36, niż w tygodniu po-

---

— Ma pani klucz od tego mieszkania?

— Mam... ale...

Młoda dziewczyna nie dokończyła.

— Ale co?—zapytał Joubert.

Paulina odpowiedziała za nią:

— Dziecko moje było bardzo biedne, winną była od kilku miesięcy komorne... Uprzedzono ją, że ma opuścić mieszkanie i to niebawem, nie wie więc czy przez czas ostatniej jej choroby, gospodarz nie sprzedał rzeczy...

— Tego się nie potrzeba obawiać — odrzekł Joubert... Gospodarz nie mógł się tak prędko rozporządzić... Zobaczę się z nim i zapłacę wszystko co się należy...

Niech tylko panna Gervais będzie łaskawą dać mi klucz od mieszkania, a pójdę zaraz po papiery... Są potrzebne do udowodnienia tożsamości, bo bez takiego aktu, nie mogłaby wejść w posiadanie spadku...

— Klucz od mojego mieszkania jest do pańskiej dyspozycyi...

— Czy pan się zobaczy z notaryuszem z ulicy de Condé spytała niewidoma.

— Będę potrzebował jego pomocy w całej tej sprawie... Ale najprzód muszę się zająć aktem tożsamości, a następnie obszerniej z panią pomówić...

— Dla czego nie zaraz?

— Nie... nie... później... Proszę o klucz tymczasem.

Klara podniosła się, wyjęła klucz i podała Placydowi.

— Dziękuję pani... Proszę zaufać mi w zupełności... Będę pani tak samo służył jak matce... wkrótce mieć pani będzie dowody.

Pożegnał się a wsiadł do czekającego fiakra i kazał się zawieoć na ulicę Saint Paul Nr. 27.

Podczas jazdy powtarzał sobie, nie mogąc wyjść z podziwienia

— Klara Gervais wolna!... uniewinniona!... Klara Gervais jest córką panny de Rhodé — ta dziewczyna, która mi stała na przeszkodzie i którą zgubić chciałem... To w niej mój syn zakochany!...

Klara jest dziedziczką milionów hrabiego de Rhodé!... a ja posłałem ją do sądu kryminalnego!... Co za fatalność szkaradna!...

Placydowi aż pot wystąpił na czoło, na wspomnienie swoich podłości, a szczególniej niezręczności.

Przybywszy na ulicę Saint-Paul, prawnik zapłacił wszystko co się należało od Klary Gervais, kazał sobie gospodarzowi wypisać pokwitowanie, poczem wszedł do mieszkania naszej modystki, zabrał papiery, które rzeczywiście znalazł w komodzie, i z temi papierami udał się do notaryusza Duval — ułożył się z nim jak postąpić, ażeby w jak najkrótszym czasie, sporządzić akt tożsamości osoby.

Powracając z ulicy Kondeusza Placyd wstąpił do syna, ale go nie zastał.

— Powiedz panu, oświadczył lokajowi, że potrzebuję się z nim widzieć w ważnym, bardzo ważnym interesie. — Będę czekał cały wieczór.

Służący spełnił rozkaz, o dziesiątej Leopold stawił się u niego.

— Ojciec mnie wzywał? — zapytał nie bez pewnej obawy.

— Tak i kontent jestem z twojej punktualności... Musimy porozmawiać w ważnej bardzo sprawie.

— Spodziewam się, że nie tak będziemy rozmawiać jak ostatnią razą.

Joubert uśmiechnął się mimowoli.

— Nie tak jak ostatnią razą... odrzekł. Siadaj i odpowiadaj mi otwarcie, jeżeli zdolny jesteś do otwartości...

Wiele masz długów w Paryżu?

Zdziwiony tem pytaniem Leopold patrzył na ojca z otwartemi ustami.

— Odpowiadajże... Skoro pytam wiele masz długów, to prawdopodobnie dla togo, że je mam zamiar zapłacić...

— Papo... ja sam nie wiem dokładnie... muszę przejrzeć moje notatki... bo ja notuję wszystko... daleko porządniej aniżeli myślisz i wypisze wszystko skrupulatnie:

— Tylko proszę skrupulatnie...

— Niech kochany papa będzie oto spokojny...

— Napisz mi także wiele według ciebie potrzeba by dać Lucynie Bernier, aby zerwać z nią w sposób przyzwoity zupełnie...

— Zerwać z Lucyną? — powtórzył Leopold z coraz większem zdziwieniem. Ale ja się pogodziłem z nią i nie mam wcale ochoty zrywać...

— Jednakże potrzeba zerwać...

— Dla czego?

— Bo musisz być wolny, ażeby zaślubić kobietę, która ci wniesie dwa miliony pięć kroć sto tysięcy franków i do których ja dodam drugie tyle... nie licząc tego, co ci po mnie pozostanie...

— Więc papa ciągle trwa w swoich zamiarach?... Chce mnie papa koniecznie ożenić?...

— Tak...

— Więc tę kobietę, którą dla mnie szukałeś na żonę, tę tajemniczą nieznajomę odnalazłeś nareszcie?...

— Odnalazłem...

— I ma istotnie taki pełny worek?...

przedzającym. Najwięcej par małżeńskich liczyła sfera rzemieślnicza — bo 118, najwięcej zawarto ślubów w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie. Zapowiedzi pierwszych wygłoszono we wszystkich świątyniach parafialnych w Warszawie 120, drugich — 63, trzecich — 86, z tych 12 poddanych zagranicznych.

* **Po latach dziesięciu...** Pan Antoni Stachurski, niegdyś student uniwersytetu warszawskiego, w karnawale 1879 roku zmuszonym był rozmaitemi potrzebami do rozmiany papierka sturublowego, opatrzonego Nr. 011,462 B. Przed rozstaniem się z tęczówką, umieścił u góry napis drobnemi literkami: „Idź, zkąd przyszłaś—a wracaj do tęskniącego za tobą!... Antoni Stachurski d. 8 stycznia 1879 r.“ Od tego czasu minęło lat kilka... Pan S. został lekarzem, a otrzymawszy korzystną posadę—przeniósł się na prowincyę i zapomniał zupełnie o powyższem wydarzeniu. Dwa tygodnie temu przyjechał z żoną do naszego miasta, aby użyć karnawału. Podnosząc kilkusetrublowy depozyt z kantoru Banku Państwa, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, znalazł pomiędzy banknotami—dawną sturublówkę. Banknot stracił wiele na swojej świeżości, natomiast zaopatrzonym był prócz aforyzmu pana S., w cztery inne nowe...

Pierwszy brzmiał: *Qui vivera, verra*—T. L. — Drugi napis: Idź i szukaj swych siostrzyc w portfelu Judasza—mego wierzyciela, a znalazłszy je, wracaj do mnie... przyjmę was z rękami otwartemi. Grodno d. 3 sierpnia 1881 r. Edward Cz.—Trzeci napis rymem położył obywatel z Łomżyńskiego w 1886 r. p. Heliodor Mrozowski.

O tęczo wciąż zmienna,
Zajaśnij na nowo
W swe barwy promienna!...
Tymczasem... bądź zdrową!...

Na odwrotnej stronie banknota, umieszczono wcale dowcipny nekrolog: „Służyła mi wiernie przez 8 miesięcy, wiodąc życie próżniacze... Mieszkała z komfortem w pugilaresie, w kasie ogniotrwałej, w skrytce mego biórka, w kieszeni mojej teściowej, aż—dostawszy się w łapki magnifiki, rozstała się z moją rodziną na zawsze... Zmarła w skutek rachunku za 4 kapelusze i dwie suknie balowe z turniurami... Zwłoki odprowadził na miejsce przeznaczenia—arendarz Judka. Pozostały w żalu nieutulonym b. właściciel tejże, nie prędko pocieszy się po jej stracie!.... Pokój jej popiołom!... Witosław Sz., właściciel dóbr w Opatowskiem.

Niżej jeszcze umieszczono nieczytelny napis: ††† M. M. 88. „Dziej się wola Boża...“

* **Sumienny dłużnik.** W tych dniach zmarł nagle jeden z kupców znanych w Warszawie. Nieboszczyk był w interesach a wiedząc, że z nich na czysto przed śmiercią nie wyjdzie, pomimo, iż nie zostawiał familii, ubezpieczył się w trzech towarzystwach asekuracyjnych na znaczne sumy, dające razem kapitał 50,000 rs. Od piętnastu tysięcy płacili składkę jego wierzyciele stosownie do umowy, od 35 tysięcy płacił sam z dość skromnego zarobku i pomimo piersiowej choroby wymagającej starań, oumawiał sobie wygód, byle się z obowiązań uiścić.

* **Nabożeństwo żałobne.** Od wczesnego ranka oblegały dziś tłumy kościół Ś-go Krzyża na Krakowskiem-Przedmieściu, w którym o 12-ej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austryackiego. Wpuszczano do świątyni dopiero od 10-ej i tych tylko, którzy posiadali zaproszenia od konsulatu austro-węgierskiego w naszem mieście.

Na środku kościoła stał pięciostopniowy katafalk czerwony, na nim zaś trumna i krzyż. P. Hoser dostarczył około 500 różnych krzewów i roślin egzotycznych, jako to: agaw, magnolij, cyprysów, pomarańczy, cytryn i t. p. Kwiaty te rozstawiono gęsto na około katafalka. Z powodzi zieleni, wydostawało się około stu świec wielkich. Na przodzie katafalka zawieszono sporych rozmiarów portret olejny arcyksięcia w mundurze białym. Poniżej znalazły miejsce inne emblemata, jak herb państwa austryackiego, cała zbroja, wieniec wielki, zdobny we wstęgi żałobne, i flaga narodowa, ułożona na trumnie.

W świątyni, przed rozpoczęciem nabożeństwa żałobnego, pozapalano żyrandole wszystkie, świeczniki, gazy i świece przy wszystkich ołtarzach bocznych, na galeryi, krużgankach, konfesyonałach i t. d. Ołtarz wielki, rzęsiście oświetlony, przybrany był też suto kwiatami żywemi.

Z chwilą rozpoczęcia się nabożeństwa żałobnego, w świątyni znajdowało się około 3,000 osób, tłoku jednak zbytniego nie było. Wotywę żałobną odprawiał ks. Michalski, proboszcz miejscowy, w asystencyi kleru. Na chórze miejscowym artyści opery wspólnie z chórzystami teatru wielkiego, wykonali pienia żałobne, jako mszę Stefaniego i Requiem Mozarta. Środek kościoła wysłano od wielkich drzwi aż do katafalku suknem czerwonem. Nadto po bokach ustawiono około 1,000 krzeseł. Świec płonących w świątyni znajdowało się 3,500. Na nabożeństwie obecnym był JW. Generał-Gubernator w otoczeniu dygnitarzy wojskowych i cywilnych. Po nabożeństwie skończonem, odśpiewane zostały egzekwie za spokój duszy zmarłego.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 8, wczoraj w południe zimna stopni 2.

Zniknięcie. Aleksander Panfiłow przybyły przed kilku dniami do Warszawy i zamieszkały w hotelu Brülowskim, wyszedł z numeru w dniu 6. m. i zniknął bez wieści.

Kradzieże. Z mieszkania Ludwika Arcenberga na Nowym Świecie pod nr. 42, skradziono palto, buty, surdut i gotówką 39 rs.

— Z sanek stojących przy rogatce wolskiej, p. Antoniemu Nowickiemu, skradziono futro wartości 150 rs.

— Lajzerowi Rubinsztejnowi, zamieszkałemu przy ul. Pawiej pod nr. 9, w przejeździe przez ul. Dziką do Senatorskiej, skradziono tłomok, w którym znajdowało się dwa palta męzkie, dwie salopy damskie i inna garderoba.

— W domu pod nr. 14 przy ul. Grzybowskiej, niewykryty dotychczas złodziej wyłamawszy zamki u drzwi mieszkania Morytza Fiszera, skradł różną damską bieliznę oznaczoną cyframi M. M., parę dywanów, palto i sztukę kortu; poszkodowany oblicza stratę na 400 rs.

Poszukiwanie właściciela. Nocy wczorajszej policya znalazła w worku kilka par butów, kamaszy, przybory szewckie, płótna, chustki wełniane, dwa żakiety męzkie, 17 par spodni i wiele innych drobnych przedmiotów. Właściciel może je odebrać po udowodnieniu własności w biurze policyi.

* **Żychlin, gub. Warszawska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich.“*).

W „Dzienniku Dla Wszystkich“ z dnia 4 b. m. w korespondencyi z Żychlina, powiedziano, jakoby mieszkaniec tejże osady, p. Józef Cichalewski, majster murarski, urządził u siebie bal składkowy na dochód straży ochotniczej w Żychlinie i jakoby dochód z tego balu wynosił rs. 54 kop. 50. Jako jeden z uczestników niedzielnego zebrania u p. C... pozwolę sobie niniejszem podaną wiadomość sprostować.

W dniu 3 b. m. zebrało się rzeczywiście u p. C. małe kółko znajomych z ościennych fabryk i miasta dla miłego przepędzenia czasu, lecz balu składkowego na żaden cel nie było, tembardziej na straż ochotniczą, która urzędownie nie jest jeszcze potwierdzoną.

Jaki cel miał autor tego złośliwego doniesienia trudno pojąć. chyba, że pragnie osobiście ofiarować przytoczoną przez siebie kwotę i rs. 54 kop. 50 i prześle ją na ręce naczelnika straży ochotniczej w Żychlinie, coby było bardzo pożądanem. *F. S.*

* **Z Nowo Mińska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Dnia 6 b. m.. we wsi Grzebowilku, gminie Kołbiel, w powiecie Nowo-Mińskim, wściekły pies pokąsał miejscowego ekonoma Szulca, który natychmiast odesłanym został na koszt właściciela majątku, p. Piwnickiego, do zakładu d-ra Bujwida w Warszawie. Psa wściekłego i trzech innych, podejrzanych o pokąsanie, zastrzelił rządzca majątku p. Kodymowski.

Na każdym kroku słyszymy narzekania na wyzysk ze strony żydów, ale nie zastanawiamy się nad tem, że sami winni wiele jesteśmy. Mając chrześcijańskie sklepy, kupujemy u żydów, chcąc o grosz taniej zapłacić za pracę rzemieślnika, udajemy się do partacza żyda—a swoi tymczasem pragnęliby zarobić na swoje utrzymanie i nie mogą, albo z trudnością im to przychodzi. Inaczej swe obowiązki plemienne i wyznaniowe pojmują żydzi. Zgodnie z przepisem talmudu, nie wolno im dać zarobić „gojowi“, skoro tę samą robotę czy usługę może uskutecznić syn Izraela, chociażby mu i więcej zapłacić należało.

— Mówiłem ci już, że ma pół trzecia miliona franków.

— Bez blagi?...

— Ja nie blaguję nigdy.

— No to chyba albo garbata, albo ślepa, albo z drewnianą nogą?...

— Ładna... co się nazywa ładna panienka...

— To coś nadzwyczajnego!—Czy ja nie znam przypadkiem tej piękności?...

— Znasz ją...

— Nie trzymaj mnie tak papo...—Bądź łaskaw... powiedz mi pierwszą literę jej nazwiska, choćby tylko pierwszą literę...

— Klara Gervais.

Leopold podskoczył teraz, tak jak jego ojciec podskoczył z rana.

— Klara Gervais!—powtórzył—czy mnie uszy nie mylą?...

— Wcale nie, słyszysz doskonale.

— Klara Gervais, za którą chciałeś mnie zmusić tu na tym samym fotelu, na którym siedzę?—Klara Gervais, w której byłem zadurzony, jak chyba nikt nigdy na świecie... Klara która jest obecnie w więzieniu pod kluczem, Klara Gervais złodziejką?...

— Nie... najuczciwsze dziecko, najsumienniejszej posądzone...

— To jej przecie nie uwolni od stawania przed sądem...

— Już była sądzoną i wyszła jak śnieg biała.

— Uniewinniona?...

— Tak... ku zadowoleniu wszystkich zebranych w sali...

— A widzisz ojcze, mówiłem ci, że to dzielna dziewczyna, że ona nie zdolną była do kradzieży, że ją oczerniono...—Ale już dosyć nagadałem się w tym przedmiocie!...

— Zbłądziłem... A skoro przyznaję się do winy, to błąd nagradzam!...

— Więc chcesz teraz, żebym się z nią ożenił, pomimo, że była w więzieniu?...

— Właśnie chcę tego! — bo źle ją sądziłem i muszę jej to wynagrodzić...—zresztą ma pół trzecia miliona... jest zupełnie odpowiednią dla ciebie na żonę...

— Ale... bo pewnego razu, będąc trochę pijanym, byłem... to jest... no, musiałem się jej przedstawić bardzo niekorzystnie...

— Ma zapewne szlachetne serce... i będzie zdolną przebaczyć.

— Przypuszczam, że się kocha w pewnym młodzieńcu, który się ze mną obszedł trochę brutalnie...

— Trzeba, ażeby ciebie kochała i będzie kochać! Zostanie twoją żoną, skoro tak postanowiłem. — Uważaj to za rzecz najpewniejszą!...

XVIII.

Leopold opuścił ręce.

— Dobrze ojcze... — Zrobi się to, skoro sobie tego życzysz, ale to dziwne swoją drogą! Kiedyż zobaczę Klarę?...

— Kiedy uznam za stosowne, zaprowadzę cię do jej matki...

— Do jej matki?—wykrzyknął Leopold. — Co mi też ojciec opowiada?—Ona jest przecie sierotą...

— Myślała, że jest sierotą... — ale odnalazła rodzinę... Nie masz zresztą potrzeby mnie wypytywać, bo ci więcej teraz nic nie powiem... Postaraj się zerwać co tchu z Lucyną Bernier, bo za sześć tygodni będziesz miał żonę i będziesz bogatym...—A teraz dobranoc... nie zatrzymuję cię — potrzebuję wypocząć...

Leopold uścisnął ojca za rękę i wyszedł zapytując sam siebie, czy on nie śni przypadkiem, bo to wszystko co słyszał, wydało mu się sennem marzeniem.

List ze stemplem z Bordeaux nadszedł do Klary Gervais do szpitala Świętego Antoniego, zaraz nazajutrz po jej wyjściu.

Infirmerka roznosząca listy chorym, poszła do siostry Maryj zapytać, co ma zrobić z tym fantem.

— Daj mi go — odpowiedziała zakonnica—ja go doręczę.

Scena, jaka się w jej obecności odegrała dnia wczorajszego, przy łóżku młodej dziewczyny, przekonała siostrę Maryę, że jest świadkiem jakiegoś dramatu.

Paulina de Rhodé należała do wyższego towarzystwa i dziecko jej, które odnalazła, rozpocznie życie zupełnie nowe, w innych zupełnie niż poprzednio warunkach.

Klara Gervais, biedna modniarka mogła zaślubić malarza dekoracyj, a nawet zrobić dobrą na tem zaślubieniu partyę, ale czy będzie on odpowiednim dla niej teraz, gdy zajmie całkiem inną pozycyę?

Kwestya była drażliwą i siostra Marya postanowiła pomówić z zaufaną służącą panny de Rhodé.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdarzyło się przed rokiem, że pewna właścicielka domu, oddała chrześcijaninowi stolarską robotę przy budowie ganków za kilkadziesiąt rubli, chociaż w tutejszem mieście znajduje się dwóch partackich stolarzy żydów. Jeden z nich, uważając się za poszkodowanego, zapozwał właścicielkę domu przed sąd miejscowego „świętego męża w Izraelu“, oskarżywszy ją, iż oddając robotę za 30 rs. „gojowi“, tem samem naruszyła przepisy talmudu, dopomogła bowiem chrześcijanowi dorobić się, zamiast prawowiernemu żydowi, przez co ostatni, tyleż t. j. 30 rs. stracił. Rabin postanowił, aby właścicielka domu zapłaciła powodowi sumę poniesionych strat, gdyż nie miała prawa dawać zarobku chrześcijaninowi, skoro ten nie był potrzebnym dla interesu „synów Izraela.“

A my, chrześcijanie, jak postępujemy? Czyż przytoczony fakt nie powinien otworzyć nam oczu, abyśmy poznali, że błądzimy, bogacąc żydów?!..

* **Brok.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Kwestya lekarzy i znachorów na prowincyi, tylokrotnie wszczynana już we wszystkich niemal pismach codziennych, wydała, o ile nam wiadomo, mniej lub więcej, pomyślne rezultaty.

Tak przynajmniej wnosić należy, z danych statystycznych o stanie zdrowotności na prowincyi.

Są jednak wyjątkowe miasta, a do tych i Brok się zalicza, w których przesądy, zabobony i ciemnota mas zakorzeniły się do tego stopnia, iż wszelkie nawoływania okazują się głosem wołającego na puszczy, podczas gdy inne miasteczka, osady, wsie, nawet mniejsze starają się zapewnić byt lekarzowi, gwarantując mu z dobrowolnych składek stałą pensyę i starają się utrzymać go dla dobra ogólnego jaknajdłużej, sławetne nasze miasto stara się wszelkiemi siłami usprawiedliwić maksymę: „natura dla ludzi najlepszym lekarzem.“

Włościanie nasi o ile chętnie wydają grosz bodaj ostatni, na wódkę, o tyle szczędzą go na poradę lekarską, dając się w razach ostatecznych wyzyskiwać najfatalniej t. zw. znachorom, reprezentowanym tutaj przeważnie przez szczep germański (na 10 ciu niemców 6-ciu co najmniej, zajmuje się praktyką weterynaryjną lub lekarską). Dzięki powyższym danym, przybyły do nas przed miesiącem, młody i pełen energii lekarz G. zmuszonym jest obecnie, wskutek braku praktyki, opuścić te strony.

Wszelkie usiłowania, zachęta do leczenia, udzielanie biednym porad bezpłatnie a zamożniejszym zredukowaniem honoraryum do minimum, bo od 20 do 30 kop. od osoby, gotowość wreszcie na każde skinienie pacyenta bez względu na porę dnia i nocy i bez różnicy jego stanu i zamożności, nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Rozpacz ogarnia, widząc, jak po kilka nieraz dziennie trumien z ciałami nieboszczyków, przy nieustających dźwiękach dzwonów kościelnych, wynoszą na miejsce wiecznego spoczynku. A są to, przeważnie, ofiary ciemnoty i skąpstwa mieszkańców i... licznieszych od chorych „cudownych lekarzy“ i znachorów.

Co gorsza—inteligencya tutejsza zachowuje się w kwestyi hygieny bardzo neutralnie, nic dziwnego, więc może, że i lud bierze z niej przykład.

St. Ginter.

Z różnych stron.

—o—

× **Niemcy w Ameryce.** Czytamy w „Unsere Zeit“ ciekawe sprawozdanie o Niemcach, osiadłych na wschodniej półkuli naszego globu. W Stanach Zjednoczonych północnych jest, rzec można, główna kwatera „kulturkampfu“. Siedm i pół milionów poddanych cesarza Wilhelma II stało się dla formy tylko obywatelami amerykańskimi, zachowując wszelako język, zwyczaje, obyczaje i pojęcia matki—ojczyzny. Niebawem metropolie Stanów zachodnich przemienią się na miasta czysto germańskie, jak stolice Bawaryi lub Saksonii. W Saint-Louis jest już obecnie 29,000 Niemców, w Chicago 133,000. Najmniej stosunkowo jest ich w San Francisco i Nowym Orleanie—w pierwszem mieście zaledwie 13,000 w drugiem 16.

Ponieważ Europejczycy północni nie przenoszą łatwo podzwrotnikowego klimatu, Niemcy w niewielkiej ilości osiedlają się w Antylach. Nie starali się oni nawet eksploatować wysp angielskich, które mało przedstawiają pola zarobku, natomiast utworzyli ważne domy handlowe w Haiti. W roku 1877 dwie trzecie ogólnej ilości kawy, wyeksportowanej przez port Gonaives, zostało wyprawione do Hamburga.

We wszystkich strefach Ameryki północnej, gdzie tylko biali mogą znieść klimat, roi się od Niemców. W samem Rio-Grande do Sul, będącym spichrzem Brazylii, jest ich niemniej jak 80,000. La Plata do niedawna zdawała się być kolonią przeważnie rasy łacińskiej. Prąd emigracyjny z Francyi, Hiszpanii i Włoch skierowuje się ku Buenos-Ayres. Niemców w r. 1880 było tam tylko 10,000 w ogólnej cyfrze 430,000 cudzoziemców; dziś jest już ich 20,000 i zawładnęli prawie całym handlem rzeczypospolitej Argentyńskiej. Czterdzieści domów handlowych w Buenos-Ayres zagarnęło monopol importu; większa część eksportu należy też prawie zupełnie do nich. Jeden z nich robi co rok interesa na 190 milionów marek. Autor artykułu, który streszczamy, dodaje nadto, iż większa część towarów angielskich i francuzkich, sprzedawanych w La Plata, importowana jest przez Niemców.

NEKROLOGIA.

— —

† Onegdaj na cmentarzu Powązkowskim, pochowane zostały zwłoki ś. p. Nikodema **Szremowicza**, urzędnika drogi żelaznej Nadwiślańskiej. Był to człowiek powszechnie przez kolegów lubiany. Pozostawił w ciężkim smutku żonę i dzieci.

Liczne grono przyjaciół towarzyszyło żałobnemu pochodowi.

† Ś. p. **Feliś Wiśniakowski**, syn Jana i Weroniki z Lengnichów, po ciężkich i długich cierpieniach, powiększył grono aniołków w dniu 11-ym lutego 1889 r., przeżywszy miesięcy 8 i tygodni 3.

Bolesnym ciosem dotknięci rodzice po stracie ukochanego dziecka, zapraszają familię, krewnych i życzliwych na eksportacyę zwłok z domu przy ul. Leszno nr. 17, w dniu 13 b. m. o godzinie 3-ej po południu, na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

* „Nowoje Wremia“ (Nr. 4,641) pisze: W formie dodatku do ostatniego poszytu „Izwiestij St.-Pietierburgskawo Sławianskawo Błagotworitielnawo Obszczestwa“ znajdujemy artykuł p. A. Papkowa zatytułowany: „*Niewolnictwo na Węgrzech.*“ W artykule tym przytoczone są na dokumentach oparte szczegóły, o wyławianiu dzieci słowackich i oddawaniu ich na własność madziarom w Węgrzech centralnych. Wyławianie to rozpoczęło się od roku 1874, pod pozorem wychowywania sierot opuszczonych, a teraz w latach 18-7 i 1888—praktykowało się przemocą w celach wychowywania i wytworzania słowaków zmadziaryzowanych, renegatów własnego kraju i najzapamiętalszych, jako takich, dręczycieli i prześladowców własnego narodu. Według wiadomości zebranych przez gazetę „Narodne Nowiny“ około tysiąca dzieci z różnych okolic Sławonii, przewieziono przez Trenczyn i Zemlin do Węgier południowych i oddano na własność madziarom, w charakterze sług lub robotników stałych, z których bardzo wiele przemieniło się już teraz w zabitych, ciemnych i brudnych świniopasów.

W początkach po r. 1874, gazety węgierskie robiły jeszcze taką minę, jakoby szlachetni węgrzy, powodowali się jedynie czysto chrześcijańskiemi, humanitarnemi i kulturalnemi względami.

Kiedy jednakże tym nieprawnym opiekunom sierot słoweńskich, zagadano o zupełnej możliwości urządzenia bytu dzieci—bez odrywania ich od rodziny i jednoplemieńców, wtedy panowie węgrzy zrzucili maskę i w najcyniczniejszy sposób oświadczyli, że chodzi tu nietylko o cele filantropijne, ale o wyższe daleko względy, o interesa kulturalne węgierskie. Kulturne te dążenia nazwano następnie całkiem otwarcie i wyraźnie. Urzędowa „Nemzet“ organ Tiszy, oświadczyła kategorycznie, iż „z Trenczyna dzieci słowackie przesiedlane są w celach madziaryzacyi.“ I oto w r. 1888 w dolinie Wagi poczęto werbować dzieci do lat 15, wydzierać je przemocą opiekunom i rodzicom zamożnym nawet, pod warunkiem tylko, aby dzieci te były zupełnie zdrowe.

Cóż robią słowacy? Przemocą chwytane dzieci uciekają z powrotem i tułają się o głodzie wśród stepów, przychodzą w progi domowe z opuchniętemi okrwawionemi nogami. Prasa protestuje o tyle o ile jest to dla niej możliwem. Protestuje odwołując się do praw ogólno ludzkich i do opinii publicznej Europy.

„Teraz niezadawalają się już naszemi cierpieniami moralnemi—piszą „Narodne Nowiny“—to już nie drażni wcale nerwów naszych okrutnych ciemiężców. Poprzednio udręczali ducha naszego, teraz chwytają za nagie, bezbronne ciała. Teraz wypruwają żyły z naszego narodu, wytaczają krew jego i każą mu gnić za życia.“

Ale te głosy rozlegają się tymczasem po puszczy jedynie, ale te jęki pracowitych lecz biednych słowaków, znajdują tymczasem jedynie oddźwięk w sercach starszych współbraci, mogących walczyć piórem i płakać łącznie po cichu.

Hańba, stokrotna hańba!

Gotowa drzeć się o zniesienie niewoli na Zanzibarskim wybrzeżu Afryki, oświecona Europa patrzy obojętnie, jak węgierski pandur chwyta słowackie maleństwo, jak go wywleka schowanego pod koryto czy w kartoflanym dole, jak go chwyta po stepie i w górach, gdzie biedne ofiary schronić się zdołały, jak nie raz policzkuje przytem zanoszące się od płaczu matki-słowaczki, jak narzuciwszy na pojmane maleństwa pętle a przypiąwszy im deseczkę z numerem, pakuje w wagon bydlęcy i z obnażoną szablą odprowadza na targowicę dziecięcą do Sentesza, Wielkiego Warodu albo do innej miejscowości Węgier centralnych, gdzie te „słowackie prosięta“ chętnie są kupowane przez madziarów bezdzietnych, w celu utrzymania i ożywienia rasy swojej mongolskiej. Czyż to nie Herodowa prawdziwie sprawa?... Czyliż kulturalno - konstytucyjne wzmaganie rasy madziarskiej przez zdrowe dzieci słowackie, nie ohydniejsze jest od handlu czerwonoskóremi niewolnikami?...

Dla czegóż więc wszystkie sentymenty europejskie stoją po stronie ostatnich, dla czego pomimo jednozgodnego oburzenia całej prasy słowiańskiej w Austryi, nie słychać z nikąd protestu przeciw targowicy dziecięcej w Trenczynie, dzięki czemu węgrzy coraz jawniej i śmielej, zapędzają się w wytwarzaniu sobie nowych janczarów węgierskich?

Wiekuista a zbywana milczeniem kwestyo, zwrócona ku niesumiennym a bezlitośnym oprawcom słowiańszczyzny, kiedyż nareszcie odpowie na cię historya?...

Będziemy czekać i ufać, że tem milczeniem grobowem wstrząśnie kiedyś przecie jakieś słowo potężne. A nim to nastąpi, niechaj pokryją się piętnem niestartej hańby imiona słowaków, którzy dopomagają w Trenczynie tej nikczemnej robocie węgierskiej, bo ze wstydem dla słowiańszczyzny—są niestety i tacy!...

Sprawa Kukizowska.

—o—

(Ciąg dalszy.)

Obrońca p. Maryi Strzeleckiej, dr. Roiński, uprasza na wstępie swego przemówienia pp. sędziów przysięgłych o pobłażliwość, że uwagę ich zaprzątnie nieco dłużej, ale wymaga tego sama sprawa; na ławie oskarżonych bowiem zasiadła osoba, która odebrawszy najtroskliwsze wychowanie, mając w najzacniejszej w kraju rodzinie tylko jak najlepsze wzory, będąc sama wzorem cnót jako małżonka, matka i obywatelka, u kresu życia swego staje pod zarzutem zbrodni morderstwa i rabunku. A staje pod tym zarzutem dzięki fantastycznym pomysłom podrzędnego agenta policyjnego, który prawdopodobnie nabiwszy sobie głowę francuzkiemi romansami, chciał się wsławić, w czem mu pomógł niedoświadczony sędzia.

Faktem jest, że w nocy z 29 na 30 lipca r. z. ktoś wykonał zamach na życie ks. Tchórznickiego; faktem jest, że ktoś zabrał mu ruchomości; prawda, że sprawca znał tryb życia księdza, a okoliczności słusznie po zamachu stwierdziły także fakt, że ten złoczyńca, idąc za głosem powszechnym, według którego ks. Tchórznicki miał mieć pieniądze w worku na szyi i ukrywać je w łóżku, czynił poszukiwania za temi pieniędzmi na szyi księdza i w jego łóżku a względnie w odzieży. Wszystkie więc fakta powyższe wskazują na to, że złoczyńca był człowiekiem z gminu, który gonił tylko za gotówką nie zaś za efektami i papierami wartościowemi, które mogłyby tylko przyczynić się do jego wykrycia. Złoczyńca był tak ostrożny, że nie zabrał nawet zegarka kieszonkowego, pomny faktu, że w r. 1885, po zegarku wykryto sprawcę kradzieży u ks. Tchórznickiego. Ale z powyższemi faktami nie liczył się nasz Lecoque, bo wykrycie pospolitych zbrodniarzy nie byłoby mu przysporzyło sławy; p. prokurator wspomniał tu o podejrzanych: Łuciu, Krajewskim i Jajku, ale nie wspomniał o Gnocie, tym Gnocie, który tu przy rozprawie opowiedział takie szczegóły, iż chyba tylko człowiek biorący bezpośredni udział w zbrodni może o nich wiedzieć. Ale takich ludzi nie poszukiwał p. Spang, bo sprawa nie nabrałaby rozgłosu. Przypatrzmy się więc bliżej, jak sobie postąpił p. Spang. Po konferencyi z sędzią śledczym, wyjechał do Kukizowa i zaledwie wstąpił na próg dworu, już go uderzyła bladość oblicza p. Władysława Strzeleckiego, wielce podejrzana; już mu dało wiele do myślenia opowiadanie pana Aleksandra Strzeleckiego o zginięciu żółtego psa; już go opanowała mania, że jest podpatrywany, śledzony, szpiegowany. Zaraz po przyjeździe dobiera sobie konfidentów i dowiaduje się od Chotinera, że ksiądz Tchórznicki zamierza cały majątek zapisać krewnym, i że zamierza wyjechać

z Kukizowa; od drugiego konfidenta, krawca Schnappera dowiaduje się, że Strzeleccy są majątkowo zrujnowani, że nie mają żadnego kredytu; od głuchego Gerstmana dowiaduje się, iż tenże podsłuchał rozmowę dwu włościan nieznanych, według której jakaś baba miała widzieć owej krytycznej nocy p. Aleks. Strzeleckiego, idącego z Bołszowa do Kukizowa. Zebrawszy nadto niezmierne ślady krwi po rozmaitych miejscach i nieco popiołu z pieca, ułożył p. Spang materyał do oskarżenia.

Tutaj przerwę chronologiczny tok opowiadania i cofnę się do r: 1885, w którym okradziono ks. Tchórznickiego na plebanii, t. j. wówczas, kiedy nie mieszkał jeszcze u p. Strzeleckiej. Za tę zbrodnię prawomocnym wyrokiem skazany został Munio Wasser, a mimo to, w sprawie obecnej podnosi akt oskarżenia zarzut, jakoby i tego czynu dopuściła się p. Strzelecka. A zarzut ten jest oparty na twierdzeniu, że na pół roku przed kradzieżą p. Strzelecka sprzedała wylosowaną obligacyę indemnizacyjną nr. 1142. Ale jeżeli co, to niezawodnie ten fakt świadczy o tem, iż p. Strzelecka nie mogła dopuścić się zarzuconego jej czynu. Fakt ten bowiem świadczy przedewszystkiem, że ks. Tchórznicki nie prowadził nigdy dokładnej ewidencyi tego, co posiadał; że po owym wypadku kradzieży nie dowiedział się ze spisu, co mu zginęło, lecz jedynie z kuponów, które trzymał oddzielnie; z kuponu więc dowiedział się, że zginęła mu owa obligacya nr. 1142, zapomniał bowiem, że przed pół rokiem sprzedał już tę obligacyę, jako wylosowaną, za pośrednictwem p. Strzeleckiej.

Że tak jest, a nie inaczej, świadczy dalszy fakt, że po kradzieży zgłosił się ks. Tchórznicki do dr. Czemeryńskiego z prośbą, ażeby wdrożył postępowanie amortyzacyjne co do rzekomo skradzionych mu efektów, ale pomiędzy skradzionemi efektami nie wymienił owej obligacyi nr. 1142; dlaczego? Bo sam się przekonać musiał już po złożeniu zeznań w sądzie, w sprawie Wassera, że się pomylił, i że owa obligacya nie została mu skradzioną, lecz sprzedaną za jego wiedzą i wolą przez p. Strzelecką. Zupełnie tak samo ma się rzecz z książeczkami kasy oszczędności. Nie mając ich spisu, zgłasza się ks. Tchórznicki do kasy oszczędności i zapowiada, że zginęły mu wszystkie książeczki. Później przekonywa się, że to, co powiedział, jest nieprawdą; przekonywa się, że braknie mu tylko dwóch książeczek. Prosi więc p. Strzelecką, ażeby udała się do kasy oszczędności i przedkładając książeczki, które były w posiadaniu księdza, dowiedziała się, jakie numery miały owe dwie książeczki, rzekomo skradzione? Ale cóż się dzieje? Kasa miała już wynotowane wszystkie książeczki ks. Tchórznickiego, jako rzekomo skradzione, bo sam ksiądz to oświadczył, że zabrano mu wszystkie książeczki. Urzędnicy kasowi, zaglądnąwszy do ksiąg, przekonali się, że wszystkie książeczki ks. Tchórznickiego są zakwestyonowane, gdy tymczasem wszystko to było nieprawdą, bo co najwięcej brakowało księdzu dwóch książeczek. Czyliż wobec tych faktów może padać na p. Strzelecką jakiekolwiek podejrzenie? Czyliż może ono padać wobec faktu, że sam ks. Tchórznicki na dzień przed kradzieżą w roku 1885, powierzył jej swoje kapitały? A przecież fakt ten jest stwierdzony dwukrotnem zeznaniem samego księdza. Wszakże przyznał on najwyraźniej w zeznaniach swoich z dnia 10 października r. z. i później, że p. Strzeleckiej powierzył swoje kapitały. P. prokurator upatruje w tem cud, że ksiądz przechował swoje kapitały u p. Strzeleckiej właśnie na jeden dzień przed samą kradzieżą. Ależ to nie cud, lecz prosta konieczność, bo właśnie w owym dniu, w którym złożył swoje pieniądze u p. Strzeleckiej, pracowało około plebanii mnóstwo robotników i właśnie w tym dniu, niemal w jego oczach, ukradziono mu 20 złr. Jeżeliby jeszcze ktoś wątpił, że w roku 1885, złożył ksiądz swoje pieniądze w ręce p. Strzeleckiej, to najlepszym dowodem owa poszewka, w której w r. z. były przechowane kapitały księdza. Poszewka ta—jak to sam ksiądz przyznał—była od r. 1885 w jego posiadaniu, leżała w jego szafie i w tę to poszewkę zawinęła p. Strzelecka w r. z. papiery wartościowe, które z polecenia księdza wzięła znowu w swoje przechowanie.

Znawcy orzekli, że na zeznaniach ks. Tchórznickiego w żadnym kierunku polegać nie można. To też na fakt, że ks. Tchórznicki poprzednio powierzał pani Strzeleckiej swoje kapitały, nie chcę przytaczać zeznań księdza, lecz opieram się na zeznaniach ks. Królickiego, pani Kielanowskiej i wielu innych, którzy zeznali nadto, że p. Strzelecka nietylko przechowywała kapitały księdza, ale jeszcze, wskutek jego prośby, załatwiała mu rozmaite interesa finansowe.

Po tej dygresyi wróćmy do p. Spanga. Udaje się on do księdza Tchórznickiego i zaczyna go badać pod względem majątkowym. Poznaliśmy tu księdza i wiemy, że niechętnie mówi o swoim majątku. To też wobec pana Spanga, którego nazywa *Spürhundem* albo *Spitzbubem*, powiada ksiądz stanowczo, że nie posiada żadnego majątku. Ale p. Spang bierze się na sposoby i wymyśla wobec księdza bajkę, że znalazła się już jedna książeczka kasy oszczędności i jedna obligacya. Ksiądz nic na to nie odpowiada, ale p. Spang udaje się do kasy oszczędności, i dowiaduje się, że pani Strzelecka w roku 1885, podjęła na książeczki księdza jakieś kwoty. Zamiast przedstawić księdzu ten fakt i zapytać go, jak się rzecz miała z temi książeczkami, p. Spang zaczyna myśleć — i... wymyślił, że to rzecz podejrzana... że już w roku 1885 popełniła pani Strzelecka na plebanii co najmniej kradzież. Ale idźmy dalej: Sam ksiądz powiada p. Spangowi, że podejrzywa OłeksęMostinka. Nie! powiada p. Spang, zbrodnię tę nie mógł popełnić nikt inny, tylko Strzeleccy! Zaczyna się tedy formalne wmawianie w księdza, że tylko Strzeleccy mogli dopuścić się tej zbrodni. Chory i zniedołężniały starzec protestuje przeciw temu podejrzeniu... Nic nie pomaga! Staje przed nim sędzia śledczy i powiada mu, że odebrał od p. Strzeleckiej jego kapitały — a nie wspomina nic o tem, że sama p. Strzelecka oddała kapitały. Ksiądz dowiedziawszy się o tem z ust sędziego, tylko się uśmiechnął.

Ale przejdźmy teraz do szczegółowych zarzutów: Narkotyk! Ksiądz został uśpiony narkotykiem! Rzeczoznawcy powiedzieli wprawdzie stanowczo, że żaden narkotyk nie mógł być w grze, ale p. prokurator nie wierzy znawcom i powiada, że bodaj większe *quantum* rumu upoiło księdza. Jeżeli to jest prawdą, to dopuściła się na księdzu zbrodni chyba Handzia Michalicka — bo nikt inny, tylko ta sympatyczna Handzia przyrządzała herbatę, dolewała rumu; herbatę czerpała ze zwykłej paczki a rumu dolała ze zwykłej flaszki, tę samą herbatę i ten sam rum pili inni ale nikt się nie znarkotyzował, tylko ksiądz.

Nikomu nie było tak łatwo dostać się do księdza, jak p. Strzeleckiej—powiada akt oskarżenia. A ja, na podstawie faktów twierdzę, że nikomu nie było tak trudno dostać się do księdza, jak p. Strzeleckiej. Bo przypatrzmy się bliżej faktom: Około godziny 10-ej w nocy udaje się p. Strzelecka na spoczynek. Jest przy tem obecną Handzia; rozbiera ją, kładzie do łóżka i po chwili układa się sama do snu. P. Strzelecka jest zupełnie swobodną i nie zdradza żadnego pomieszania — a mimo to nosi się już z zamiarem zamordowania i zrabowania księdza. Szczególniejszy temperament! Za chwilę ma mordować i jest swobodną, ba, nawet wesołą! Ależ to wytrawna zbrodniarka! Czeka więc, aż zaśnie Handzia, która spała prawie pod bokiem. Handzia usnęła. Gdzież jednak pewność, że ta Handzia nie obudzi się za chwilę z jakiegokolwiekbądź powodu? Gdzież pewność, że ta Handzia nie obudzi się, gdy morderczyni wracać będzie do pokoju z łupem. Ale mniejsza o Handzię. Tuż za drzwiami, w sieniach śpi Jewka Podhajna, kochanka Łucia. Gdzież pewność, że Jewcia śpi rzeczywiście, a nie spędza czas na rozmowie miłosnej? Ale przypuśćmy, że Jewcia śpi snem sprawiedliwych. Gdzież znowu pewność, że ta Jewcia nie przebudzi się pod wpływem świeżego powietrza, które musiało ją owiać po otwarciu drzwi z dworu?

Ale pomińmy wszystkie te przeszkody i chciejmy uwierzyć, że p. Strzelecka pokonała je, nie zastanawiając się bliżej nad ewentualnościami, i z młotkiem od cukru w ręku pobiegła mordować księdza. Rozpoczyna się więc dramat. P. Strzelecka w mieszkaniu księdza zaczyna go walić młotem po głowie, a wali tak silnie, jak najsilniejszy chłop. Tak orzekli znawcy; powiedzieli oni, że razy były zadane silną ręką, a dodali zarazem, że siły fizyczne p. Strzeleckiej nie wystarczały do zadania takich razów. Jakżeż wytłómaczyć tę rażącą sprzeczność? Ale wierzmy słowom oskarżenia: p. Strzelecka biła po głowie; ale po cóż biła po piersiach? Wszakże wiedziała, że ksiądz ani przy sobie nie ma swoich kapitałów, ani też nie ukrywa ich w łóżku. Wszakże sam p. prokurator podnosi z naciskiem, że p. Strzelecka wiedziała, iż kapitały są przechowane w szafie. To też należało spieszyć do szafy, a nie borykać się z księdzem, wyrzucać go z łóżka i tracić czas niepotrzebnie. Oskarżenie twierdzi, że tylko słaba ręka mogła zadać te ciosy — a więc tylko kobieca. Ale widzieliśmy tu Gnota, chyrlaka; czyż razy z jego ręki pochodzące byłyby silniejsze?

Ubezwładniwszy księdza — powiada oskarżenie — przystąpiła p. Strzelecka do zrabowania kapitałów. I tu rozpoczyna się właściwa romantyka. Bo cóż według oskarżenia uczyniła p. Strzelecka? Poszła do szafy i komody, zabrała wszystkie kapitały, obligacye, akcye, kupony, czeki, książeczki, srebra, wreszcie suknie, zarzuciła to wszystko na plecy i udała się do lokalu komisyjnego. Po drodze znaczy swoje ślady krwią i to bardzo obficie, bo gdzie spojrzał p. Spang, była sama krew... W lokalu komisyjnym zapaliła p. Strzelecka świecę, zasłoniła okno i przystąpiła do sortowania papierów. I dziwna doprawdy rzecz! Ta sama p. Strzelecka, która krwią powalała wszystkie futryny, pobryzgała ściany i podłogę, ani jedną kroplą krwi nie powalała zrabowanych papierów i poszewki, ani jedną kroplą krwi nie zbroczyła swojej odzieży. Krew kapie formalnie z p. Strzeleckiej, a mimo to nie ma jej na papierach, ani na poszewce, w której były przechowane. To już istotny cud. Dalej sortuje p. Strzelecka papiery; wybiera tylko takie, które opiewają na imię księdza. Byłoby to istotnie sprytnem, gdyby było prawdziwem; ale niestety rzecz się tak nie ma; bo w posiadaniu p. Strzeleckiej były właśnie papiery, opiewające na imię księdza i odwrotnie, w szafie jego znaleziono efekta, opiewające na okaziciela.

Dalej — według oskarżenia — p. Strzelecka odbywała formalny spacer między lokalem komisyjnym a mieszkaniem księdza; odnosiła i przynosiła naprzemian zrabowane pieniądze. Czyż podobna przypuścić coś podobnego u kobiety wątłej, słabej i ułomnej? A co do owych śladów krwi, dla czegoż nie tłómaczyć całej sprawy w sposób naturalny i nie zagadkowy? Co się tyczy śladów krwi na komodzie, to mógł je porobić sam ksiądz w dniu 30 lipca, gdy wydobywał pieniądze dla doktora Schmidta. Mógł je poczynić przy goleniu. Co do krwi w lokalu komisyjnym, gdzie była spiżarnia, to wiadomo, że powiernica p. Strzeleckiej Handzia Michalicka, chodziła tam często, i że jej to nieraz szła krew z nosa. Być więc może, że ona otarła nos palcami, a palce o futrynę. Ślady krwi na podłodze mogą zresztą pochodzić z innej właściwej Handzi przypadłości, a lekarze orzekli, że niepodobna dociec, z jakiego źródła pochodzi krew, orzekli także, że krew w lokalu komisyjnym pochodzi z dawniejszych czasów. (D. c. n.)

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg 11 lutego. (*Tel. Ag. Póln.*) Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, wydawnictwo gazety „Minuta" zawieszone zostało na trzy miesiące.

Wiedeń 11 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Lubo Niemcy, co jest faktem, przyswoiły sobie austryacki system karabinów Mannlichera z pewną modyfikacyą, nie jest wszelako prawdą, aby rząd niemiecki poczynił wielkie zamówienia nowych karabinów w austryackiej fabryce broni w Steyer.

Wiedeń 11 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) W Rumunii stosunki się zaostrzają z każdym dniem. Łazarz Katardżiu oświadczył, że stronnictwo jego (konserwatywne) nie porzuci stanowiska opozycyjnego aż dotąd, dopóki polityka zewnętrzna nie zostanie najzupełniej wyzwoloną z pod wpływu króla.

Budapeszt 11 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Cesarz i cesarzowa przybyli tu dziś po południu, przyjęci zostali na dworcu przez wszystkich ministrów, członków obu izb sejmowych, przedstawicieli wszystkich rodzin magnackich na Węgrzech, książąt kościoła, tudzież reprezentantów stolicy i komitatu. Cesarstwo podali ręce Tiszy. Przyjęcie ze strony ludu było jak najwspanialsze. Nieprzejrzane tłumy, natłoczone przed dworcem kolejowym, powitały parę monarszą entuzyastycznemi okrzykami: „Eljen!" Aż do samego zamku królewskiego publiczność tworzyła nieprzebity szpaler.

Budapeszt, 11 lutego. (*Tel. Ag. Póln.*) Po powrocie Tiszy z Wiednia do Budapesztu, nastąpiły konferencye prezesa ministrów z przewódcami partyi rządowej, skutkiem czego atakowany tak zawzięcie artykuł 14-ty ustawy o dwuletniej służbie ochotników jednorocznych ulegnie modyfikacyi. O dymisyi Tiszy nie ma mowy. Mówią, że hr. Juliusz Andrassy przyrzekł imieniem izby magnatów przyjęcie ustawy. Opozycya czyni gorliwe zabiegi, aby spowodować także zmianę artykułu 25-go, który orzeka, że egzamina na

oficerów rezerwy odbywać się mają w języku niemieckim.

Paryż 11 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Izba deputowanych rozpoczęła na posiedzeniu dzisiejszem dyskusyę nad projektem ustawy o wyborach według okręgów. Nagłość obrad uchwalono 283 głosami przeciw 274. Wielu mówców oświadcza się za i przeciw projektowi. Rozprawy potrwają zapewne dwa dni.

Rzym 11 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Na konsystorzu dzisiaj odbytym, Papież prekonizował trzech kardynałów, tudzież wielu arcybiskupów i biskupów, prawie samych włochów.

Dublin 11 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Ksiądz Macfadden oskarżony został wraz z pięcioma towarzyszami o zamordowanie inspektora policyi w Gweodore d. 3 lutego.

Dublin 11 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Parnell wytoczył przed sądem irlandzkim proces „Timesowi" o obrazę honoru.

Paryż 11 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Senat uchwalił wniosek Lisbonne'a, dążący do powierzenia sądom poprawczym spraw sądowych o obrazę i obelżę w prasie.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Jackowskiemu st. Biereznoje... Do Encyklopedyi brak jeszcze 1 r. 20 kop. t. j. za 8 ostatnich zeszytów, gdyż przysłane porzednio 1 r. 85 kop. i obecnie 75, stanowią opłatę tylko za 12 zeszytów.

P. Pogorzelskiemu st. Gostynin... Encyklopedya będzie wysłana w końcu tego lub w początkach przyszłego miesiąca, razem 15 zeszytów.

Niniejszem zawiadamiamy tych z Sz. Prenumeratorów, którzy odnosili się o nadesłanie im początku powieści „Wielki Los", że takowy w swoim czasie był Im wysłany, a drugi raz nie możemy tego robić, ponieważ nakład jest już zupełnie wyczerpany.

Ofiary.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. T. S. z Żychlina, złożył w kantorze Redakcyi naszej rs. 2, na cel dobroczynny.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielać będzie porady lekarskiej, ordynator dr. Sokołowski, zamiast dwa razy, trzy razy na tydzień, t. j. w poniedziałki, środy i piątki, od godziny 10 do 11 rano — chorobach gardła, krtani nosa.

Art. Nadesłany.

Wobec wiadomości i sprawozdań niektórych pism, objaśniam niniejszem, że: 1) w Paryżu miałem sklep z towarami ruskimi a nie garkuchnię; 2) że handlarzem zabawek nie byłem, ale tylko agentem pomienionego towaru, co zresztą w żadnym razie nie byłoby dla mnie ubliżającem, gdyż żadnej pracy się nie wstydzę; 3) co ważniejsze, że własnoręczność cessyi p. Sergiusza Niemojewskiego na moję imię wystawionej, została przez biegłych na posiedzeniu sądowem stwierdzona; 4) że od ,wyroku sądu 1-szej instancyi założyłem apelacyę—i wreszcie 5) że nie pozostaję pod strażą, lecz korzystam z decyzyi sądowej pozostawiającej mię na wolności.

A. Rokossowski.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 11 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.—— .—
— białą	6.00—6.20
— wyborową	6.30—6.50
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	4.00—4.27
— średnie	.——3.60
— wadliwe	.—— .—
Za jęczmień	.—— .—
Za owies	2.30—2.70
Za grykę	.—— .—

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp w dniu 11 lutego 1889 r.

Pszenica wyborowa 98 — 102 średnia 92—97, ordynaryjna ———.

Żyto wyborowe 68—70, średnie 63 - 67 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 74—80, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 69—72, średni 62—68 ordynaryjny 54—61.

Wyka ———— .

Groch wyborowy 76—83 średni ——— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 117—125 średnia 98—106 ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Odesa, 10-go lutego. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:	kop. za pud.
sandomierka biała	od 85 do 105
ozima żółta	„ 80 „ 104
ozima czerwona	„ 80 „ 104
ozima bessarabska	„ 80 „ 102
girka	„ 78 „ 100
Żyto	„ 50 „ 60
Owies	„ 50 „ 60
Jęczmień	„ 52 „ 60

Usposobienie bardzo słabe, ceny niższe, tylko owies lepiej.

Libawa, 8-go lutego. Pogoda: śnieżyca. Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto bez zmiany ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 67—67½ kop., lekkie 66 do 66⅔ kop.

Owies: biały bez zm., loco 56—60 kop., wyborowy 62—65 k., na dostawę ——k., szastany (bez ości) bez zmiany, z wagą 85 f., 61—62 k., z wagą 90 f.: 63 kop., czarny bez zm., czarno-pstry od 55 do 56 kop., czarny 60—62 kop.

Jęczmień słabo: od 60 do 65 kop., wyborowy od 70 do 71 k., pastewny 57—58 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 72 do 73 k., z gwarancyą wagi 100 f. 78 kop.

Groch 73 do 79 kop.

Wyka 80 do 90 kop., lit. 55—70 kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: słabo, 115—128 k.

Makuchy lniane 43—100 kop.

Otręby pszenne 51 do 55 kop.

Konopie 97—98 kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 5 i 6 lutego wynosił 98 wag. żyta, 13 wag. jęczmienia, 455 wag. owsa, 212 wag. różnych zbóż.

Królewiec, 8-go lutego. Pszenica bez zmiany. (Cyfry w nawiasach oznaczają cenę puda w kopiejkach).

Wyborowa biała 135—145 m. (102—109), biała 133—140 m. (100—106), żółta 120 —136 m. (91—103), czerwona lichsza 95—120 m. (72—91), lepsza 128—141½ m. (98—107), jara 115 do 116 m. (87).

Żyto bez zmiany, 80—91 m. (60—69).

Kukurydza 87 m. (66).

Jęczmień spokojnie, gruby 79—82½ m. (60—62), wyb. 88—93 m. (66—70), Groch biały 96—102 m (72—77), wiktorya 130 m. (98), żółty 97—98 m. (73—74)

Wyka 135—170 m. (102—128).

Otręby pszenne: grube 79 m. (60), średnie 72 m. (54).

Wrocław 8-go lutego. Pszenica biała 164—181 m., żółta 164—180 m.

Żyto loco 141—152 m., na dostawę: luty 153,00; kwiecień-maj 155.00 mark.

Jęczmień: 117—156 m.

Owies 129—155 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: luty 61.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na luty 51.30 m. i 31.60 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 8-go lutego. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 193.50 m.

Żyto: kwiecień-maj 152.50 m., czerwiec-lipiec 152.75 m.

Owies: kwiecień-maj 136.75 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 58.10 m., za maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 7 lutego. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 58.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 07 za 100 kg.

Nowy-York, 7-go lutego. Pszenica czerwona ozima loco 96¾ c., luty 94⅞ c., maj 98⅓ c.

Kukurydza 45½ c., mąka 3 d. 25 c za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 7 lutego.

Hurt. skł. wiadr. 811¹—817³ 264—266

Pojed. szynk. w. 823⁴—829⁶ 268—270

2% z dod.

78% z akcyzą po 9¼%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 807⅓.

Hamburg, 7-go lutego. Spirytus słabo. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na styczeń-luty 19½ m., luty-marzec 20 m., kwiec.-maj 20¾ m., maj-czerwiec 21 m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 11 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (154½).	46,25	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł.	9,38	—,—
„ z. k. 3 m. 1 Ł.	,—	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr.	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr.	37,45	—,—
Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl.	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (180⅔)	78,15	—,—
Petersburg z d. t. 8 d. 100 rs.	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	—,—	—,—
„ „ „ „ małe	85,60	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	98,—	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa	—,—	—,—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	88,50	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	95,65	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	94,40	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	94,50	—,—
„ „ „ seryi 2	93,25	—,—
„ „ „ seryi 3	93,—	—,—
„ „ „ seryi 4	92,85	—,—
„ „ „ seryi 5	—,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże	—,—	—,—
„ „ „ małe	94,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1	92,50	—,—
„ „ „ „ „ 2	92,—	—,—
„ „ „ „ „ 3	91,50	—,—
„ „ „ „ „ 4	102,—	—,—
„ „ „ Kalisza	—,—	—,—
„ „ „ Lublina	—,—	—,—
„ „ „ Płocka	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych	62.4
„ Zastaw. m. Warszawy.	168.9
„ „ m. Łodzi	129.5
„ Likwidacyjnych.	71.8
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi	34 3
„ „ 2-ej emisyi	192 6

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare	—	—
Marki Niemieckie	—	46⅝
Austryackie banknoty	—	78¼
Franki	—	37⅔
Wartość rubla kred. w złocie	—	66
Kupony celne	—	150⅝

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Radzynia	S-to Jerska nr. 10
Z Izmaila	Pekuraresku
Z Sobolewa	Rozenberg
Z Rygi	Berkowitz
Z Irkucka	Wajnblat
Z Petersburga	Rotenberg
Z Ekaterynosławia	Orsol
Z Piotrkowa	Gotlib
Z Chersona	Brauer
Z Siedlec	Gordowski
Z Rostowa nad Don.	Fryszman Eizenberg
Z Wielunia	Serbanow
Z Pinczowa	Przeworski
Z Starego Konstantynowa	Epsztein
Z Torżoka	Rolmistrz Jelec
Z Połocka	Tom
Z Rezicy	Suric
Z Mińska	A. Gordzialkowski
Z Kielc	M. Kułakowska
Z Łodzi	Tokar
Z Astrachania	Indych
Z Mińska	Niewiadomska
Z Biały	Rodeman
Z Pawłoskiego	Kuźniecow Czernyszew
Z Astrachania	Indych
Z Falticeni	Halberthal
Z Petersburga	G. Geczewicz
Z Baku	A. Ruslender
Z Czarkowa	Szenwintz
Z Kielc	Szwocer
Z Orła	Kohn
Z Częstochowy	L. Karpiński
Z Berlina	Kleift
Z Berlina	St. Cederbaum
Z Mławy	Jasienska
Z Lublina	Oborska
Z Leopoldowa	Rudnicki
Z Łodzi	Walfisz

Z Sumferpola	Labor
Z Petersburga	Szlenker W.
Z Brześcia	Erenfried
Z Odesy	Simons i kom.
Z Petersburga	Łoza
Z Wilna	Szachmundes
Z Częstochowy	Gajewska
Z Łodzi	Danielewiczowska nr. 6
Z Petersburga	Rozenstrauch
Z Moskwy	L. Hirszfeld
Z Lidy	Kluczycki
Z Chabarowki	M. F. Krake
Z Charkowa	L. Majeru
Z Petersburga	Radziejewski
Z Kalisza	Glazachow
Z Łodzi	Fabryka wstążek
Z Carycyna	Wejsgold
Z Mohilewa	S. Berlin
Z Glejwitz	Sołowiejczyk
Z Iwangorodu	Kuligowska
Z Rostowa nad Don.	Friedman
Z Catania	Blumenthal
Z Kobrynia	Lapines
Z Kurska	Fabeont
Z Petersburga	Karakoza
Z Odessy	Łandsberg
Z Nowogeorgiewska	Zommer
Z Manchester	Braunschweig
Z Moskwy	Majranc
Z Moskwy	Pergulins
Z Moskwy	Kiltynowicz
Z Labinskoj	Bernard
Z Łomży	Wardyński
Z Taganasza	Birnbaum
Z Batumu	Podgajc
Z Warwarowki	Kogan
Z Petersburga	A. W. Bołtuc
Z Porzecza	Usfabkow
Z Taganczy	Burkaty
Z Orła	P. P. Piotrowska
Z Petersburga	Kalkowska
Z Paporoża Kam.	Lejzer
Z Rypina	Wantron
Z Pernowa	Tabacznik
Z Petersburga	Brühl
Z Berdyczowa	Beinisch Fredler
Z Wielikoje	Braner Kendzyński
Z Suchotina	Czyir
Z Buchary	Szeinacer
Z Odesy	Kofman
Z Moskwy	Indych
Z Moskwy	Nirnszein
Z Żytomierza	R. Neuman
Z Ryszkanowki	Handelsman komp.
Z Moskwy	Busurin
Z Radomia	Jong
Z Frauenburga	Nowolipki
Z Lublina	Ronikier
Z Ekaterinodaru	Sosnowski
Z Łasku	Lesienko
Z Mohilewa Pod.	Bodisko
Z Gąsocina	Fabcki
Z Jelca	Munczyk
Z Batumu	Moritz Neufeld
Z Eliwetgrada	Szulman

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 12 lutego.

Teatr Wielki.

Dziś: „Romeo i Julja" (występ p. Russel).

Jutro: „Chata za wsią."

Czwartek: „Violetta" (występ panny Russel).

Piątek: „Urjel Acosta."

Sobota: „Brahma" i „Zabawa taneczna."

Niedziela: „Straszny dwór."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Właściciel kuźnic."

Jutro: „Sukcesorka," „Przebudzenie się lwa" i „Ciężka próba."

Czwartek: „Jacuś."

Piątek: „Rodzina Fourchambault."

Sobota: „Nasi zięciowie."

Niedziela: „Consilium facultatis" i „Nowy dziennik."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Dom przy ulicy Urwańskiej."

Jutro: „Sinobrody" (występ p. Bocskay).

Czwartek: „Przed śniadaniem" i „Grube ryby."

Piątek: „Kapelusz bandyty."

Sobota: „Kapelusz bandyty."

Niedziela: „Przygody poślubne rezerwisty."

Początek przedstawień o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 31 Января 1889 года.